Rolnicy polscy, mali i wielcy — łączcie się!

Rok III. Kraków, dnia 28. Listopada 1909 r. Nr. 48.



TYGODNIK ILUSTROWANY, ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU ROLNIKÓW.

Wychodzi na niedzielę.

Przedpłata: Rocznie 4 korony, półrocznie 2 korony. Do Ameryki 2 dolary, do Niemiec 6 koron. **Prenumeratę** przyjmuje **wyłącznie** Biuro dzienników J. Hopcasa i A. Salomonowej w Krakowie, ul. Sławkowska. — **Ogłoszenia** należy nadsyłać do Administracyi „Roli“ w Krakowie, Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara, Rynek główny L. 8. — Cena ogłoszeń 20 halerzy za wiersz czteroszpaltowy. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi (z wyjątkiem listów o prenumeratę): Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie, Rynek główny L. 8, I. piętro. — Numer pojedynczy 10 halerzy.

Co będzie?

W chwili gdy piszemy te słowa, zbiera się parlament wiedeński na szereg posiedzeń — może na parę tylko — które rozstrzygną o jego losie. Rokowania toczą się nieustannie, prowadzi je Koło polskie, aby wyciągnąć wóz parlamentarny z bagna. Idzie o to, aby Unia słowiańska cofnęła swoje wnioski nagłe, które zabarykadowały porządek dzienny i aby można dostać się do obrad nad prowizoryum budżetowem.

Rokowania prowadzą się w niesłychanym zamęcie kłamstw. Bo czteroprzymiotnikowe głosowanie ma to do siebie, że popularyzuje niesłychanie krzykactwo i daje krzykaczom siłę. Niektórzy posłowie niemieccy i czescy radziby z pewnością doprowadzić do zgody, gdyby nie obawa, że jeżeli ustąpią, to krzykacze ich będą szarpali po zgromadzeniach, oni zaś otrzymają wota nieufności, a w następstwie utracą mandat. Widzimy więc że posłowie mają kierować losami państwa, a nimi zaś, posłami, kierują krzykacze. Zarówno Czesi jak Niemcy nie chcą też uczynić żadnego bardziej stanowczego kroku, a gdy Koło polskie po długich układach nakoniec z którego przywódcy co wydusi, to po ogłoszeniu tego w dziennikach natychmiast następuje wyparcie się i zaprzeczenie, jakoby ktokolwiek czynił jakiekolwiek przyrzeczenia do uruchomienia parlamentu!

Tak było i z ostatniemi rokowaniami. Unia słowiańska orzekła, że pozwoli na pierwsze i drugie czytanie prowizoryum budżetowego, jeżeli Niemcy zgodzą się na to, aby między drugiem a trzeciem czytaniem tj. przed uchwaleniem, nastąpiła rekonstrukcya gabinetu; zwłaszcza idzie o ustąpienie ministrów niemieckich Schreinera i Hohenburgera, którzy są przez Czechów znienawidzeni za niemiecką partyjność. Niemcy zgodzili się na to, lecz potem zaprzeczyli. Tymczasem zwołano pełne posie-

dzenie Izby na środę d. 24 listopada i podczas tego posiedzenia mają toczyć się dalsze układy.

Bar. Bienerth, schowawszy się za koronę, trzyma się mocno teki ministeryalnej i trudno będzie go wysadzić, trudno nawet skłonić do zmiany niektórych członków gabinetu. Co z tego wyniknie, trudno wiedzieć. Trudno nawet wiedzieć, czy po chwilowym spokoju nie wystrzeli nagle znowu zkądeś niespodziewana bomba. Prócz wniosków nagłych Unii słowiańskiej są jeszcze wnioski innych stronnictw radykalnych, między innemi Rusinów. Czy ci ustąpią, i cofną je z porządku dziennego? Czy za dwa tygodnie, lub za dwa dni nie zjawi się znowu jakieś nieporozumienie? W parlamencie czteroprzymiotnikowym wsystko możliwe. Dla tego nie trzeba mieć wielkich nadziei na jego zdolności do pracy. Z wielu stron przepowiadają, że prędzej czy później parlament musi być rozwiązany i nowe wybory przeprowadzone. Do jakich to skutków doprowadzi — zobaczymy, bo jeśli system wyborczy się nie zmieni, a o tem mowy niema, to i błędy jego nie ustąpią, a z nimi nie ustąpi to złe, co toczy państwo austryackie.

Sprawy emigracyjne.

W Szwecyi i Danii.

(Ciąg dalszy).

Kontrakty sezonowe, ułożone według wzoru zatwierdzonego przez duńskie ministerstwo spraw wewnętrznych, zastrzegają płace nieco niższe niż kontrakty szwedzkie; deputat jest taki sam, z tą różnicą, że robotnik dostaje o ½ klg. mniej ziemniaków tygodniowo. Przy skromnem jednak odżywianiu się naszych robotnic oszczędności ich są stosunkowo znaczne, gdyż pracując na akord, zarabiają tygodniowo około 20 koron duńskich. Roczna płaca dziewuch, używanych do dojenia krów, wynosi 180—250 koron duńskich (odpowiednio do uzdolnienia) wraz z całem utrzymaniem. Robotnice duńskie, zajęte przy tej samej czynności, pobierają po 1 koronie dziennie bez utrzymania.

Z robotników naszych, a zwłaszcza robotnic pracodawcy duńscy są na ogół bardzo zadowoleni, chwaląc sobie ich pracowitość i zwinność. P. Okołowicz zwrócił raz uwagę większej grupy robotnic, zatrudnionych na akord przy burakach, że przy takiej samej dracy i wysiłku z pewnością nie zarabiałaby dziennie mniej w Galicyi, niż w Danii. Robotnice przyznały słuszność, zauważyły jednak, że w kraju możność zarobkowania trwałabe znacznie krócej. Oszczędności swe przezorniejsze przesyłają do kraju przekazami pocztowymi, mniej ostrożni wiozą gotówkę przy sobie, wskutek czego nieraz padają ofiarą złodziei lub też oszukani bywają przy zmianie pieniędzy na granicy. Prowadzenie się naszych robotnic jest z małymi wyjątkami poprawne; wypadki kradzieży lub pijaństwa wśród robotników rzadkie, pożycie z robotnicami duńskiemi zgodne.

Wszyscy robotnicy zagraniczni, o ile nie przebywają w Danii bez przerwy przez dwa lata, korzystają z dobrodziejstw specyalnej ustawy opiekuńczej, uchwalonej przez parlament duński w dniu 21 sierpnia z. r. Ustawa ta otacza robotników bardzo troskliwą opieką władz, normuje stosunek ich do pracodawców, zawiera przepisy co do kontraktów roboczych, mieszkań, wypłat i t. d. Ze względu na ustawę tą, będącą jedyną w swoim rodzaju w całem prawodawstwie europejskiem, oraz wobec życzliwego traktowania, jakiego doznają nasi robotnicy w Danii i dobrych przykładów, z których mogą korzystać na każdym kroku, kraj ten można uważać za najlepiej nadający się dla wychodźtwa naszych robotników sezonowych, a zwłaszcza robotnic, gdyż na nie głównie istnieje tam zapotrzebowanie.

Potrzeby religijne naszych wychodźców w Danii zaspokaja kilku księży katolickich, znających nieco język polski. Nadto w Marybo mieszka stale polski Franciszkanin, X. Figura; nieźle też włada polskim językiem V. Knapen, Holender z pochodzenia, zamieszkały w Roskilde. Duńczycy nietylko nie przeszkadzają naszym robotnikom w zaspokojeniu potrzeb religijnych, lecz przeciwnie starają się im to nawet ułatwiać. Robotnice n. p. z Korsar opowiadały, że mają sposobność słuchania mszy św., którą co drugi tydzień w sąsiedniem miasteczku odprawia dla nich przyjezdny ksiądz katolicki, każdorazowo urządzając na ten cel prowizoryczną kaplicę w ratuszu.

Rolnictwo duńskie nie mogłoby dzisiaj obejść się bez już pomocy polskich dłoni roboczych. W Kopenhadze istnieje też specyalna organizacya ziemiańska pod nazwą *Foreningen for Tilveevjegrigs af Arbeidskraft for Landbruget i Danmark*, założona w celu dostarczania miejscowemu rolnictwu robotników zagranicznych. Kierownikiem biura tego Towarzystwa jest p. Chr. Kongsted, w liczbie urzędników jest także Polak p. A. Potocki, używany za tłumacza. Towarzystwo to, jakkolwiek powołane wyłącznie do interesów miejscowych pracodawców, okazuje bezstronną życzliwość dla naszych robotników, ujmując się za nimi w razie potrzeby. Niestety zaledwie ¼ część robotników polskich korzysta z opieki Towarzystwa rolniczego. Ogromna większość ich dostaje się do Danii za pośrednictwem pruskich ajentów a szczególniej pruskich przodowników, którzy za pośrednictwo pobierają od nich opłaty, następnie zaś wyzyskują i krzywdzą podczas całego okresu trwania stosunku służbowego. I w Danii jak w Szwecyi słychać skargi nie na pracodawców, lecz prawie wyłącznie na nadużycia i brutalne traktowanie ze strony przodowników, co oczywiście nie wyklucza, że i między nimi trafiają się ludzie uczciwi.

Wpływ, jaki na duńskim rynku pracy zdobyli sobie pruscy przodownicy, wynikać zdaje się głównie z przekonania pracodawców, że za pośrednictwem ich bądź co bądź najtaniej i najłatwiej mogą zaopatrzać się w potrzebne siły robocze, z czem idzie w parze dość rozpowszechnione wśród naszych robotnic (zwłaszcza z Królestwa) mniemanie o skuteczności tego, jakkolwiek kosztownego i niedogodnego, ale prowadzącego do celu pośrednictwa.

Winę tego smutnego faktu przypisuje p. Okołowicz w znacznej mierze naszym publicznym biurom pracy, pod adresem których wyrażono w Szwecyi, Danii i Poznaniu wiele cierpkich uwag. Zwłaszcza w Kopenhadze na konferencyi przedstawicieli Tow. rolniczego (na którą przybył także prezydent duńskiego parlamentu, p. Sonne) zwołanej w celu

omówienia warunków proponowanego przez p. Okołowicza układu między organizacyą rolników duńskich a „Polskiem Tow. Emigracyjnem“, podnoszono zawód, jaki spotkał organizacyę tę z powodu umowy, zawartej w r. 1905 z kraj. biurem pośrednictwa pracy, na podstawie której wszyscy robotnicy z Galicyi mieli być brani wyłącznie za pośrednictwem powiatowych biur pracy. Zawierając ten układ kraj. Biuro pośrednictwa pragnęło zapewne zapoczątkować politykę emigracyjną, dążyło do zapanowania nad rynkiem pracy w Danii, do usunięcia z niego pośrednictwa wszelkich niepowołanych czynników i do uzależnienia w ten sposób duńskich pracodawców od galicyjskiego wydziału krajowego. Myśl była bardzo chwalebna, niestety nie została wykonana, jedynie z winy biur powiatowych, które milcząco odmówiły swego współdziałania, woląc dostarczać robotników pruskim pracodawcom. Zamiast żądanych 3000 robotników otrzymali ich Duńczycy niespełna 300. Zawód ten, którego rezultatem były znaczne straty i konieczność korzystania w ostatniej chwili z pośrednictwa prywatnego, zraził ziemian duńskich do czynienia podobnych prób na przyszłość, i. p. Okołowicz musiał też użyć mnóstwa argumentów i perswazyj, by skłonić duńską organizacyę do zawarcia umowy z reprezentowanem przez niego Towarzystwem.

Podobne skargi na nasze powiatowe biura pracy słyszał p. Okołowicz nietylko w Szwecyi i Danii, ale także w Poznaniu, gdzie zatrzymał się podczas swej podróży powrotnej. W poznańskiem Centralnem Towarzystwie Gospodarskiem z rozgoryczeniem opowiadano p. Okołowiczowi o smutnych wynikach, jakie przyniosła zawarta w r. 1907 między Towarzystwem a krajowem Biurem pośrednictwa pracy we Lwowie umowa. Pokazywano stos wymienionych z galicyjskiemi biurami powiatowemi listów i telegramów, co wszystko skończyło się na tem, że ziemianie wielkopolscy w drodze tej zamiast przyrzeczonych setek robotników nie otrzymali z Galicyi ani jednej pary rąk roboczych, których jednocześnie tyle tysięcy przez same biura powiatowe wędrowały do Saksonii, do Brandenburgii i na rozmaite krańce Prus.

W jednem z biur powiatowych urzędnikowi Centralnego Towarzystwa Gospodarskiego, który przyjechał na miejsce, by przekonać się osobiście o przyczynach niepowodzenia tej akcyi, nie tylko nie pozwolono zbliżyć się do robotników, lecz dla pewności dodano asystencyę żandarma, który go nie opuszczał do ostatniej chwili. P. Okołowicz podnosi z naciskiem znamienny fakt, że ilekroć kraj. Biuro pośrednictwa pracy, jako istytucya naczelna, zawierało bezpośrednio jakiejkolwiek umowy z pracodawcami zagranicznymi, co dawało mu możność ścisłej kontroli nad wykonaniem zamówień przez podwładne biura powiatowe i warunkami kontraktów robotniczych, wszystkie te próby rozbijały się zawsze o charakterystyczną niechęć i bierny opór ze strony tychże biur.

Zaznaczyć jeszcze należy potrzebę utworzenia zawodowego konsulatu austro-węgierskiego w Kopenhadze, gdzie dotychczas istnieje tylko konsulat honorowy, prowadzony przez Duńczyków i pozbawiony jednego chociażby urzędnika władającego językiem polskim.

Biskupi jubileusz Ojca świętego Piusa X.

Świat katolicki obchodził zeszłego roku w sposób uroczysty półwiekowy jubileusz kapłaństwa Ojca św. I kraj nasz rzadką tę pamiątkę uczcił w październiku 1908 r. podniosłymi uroczystościami. Tego roku dnia 16 listopada minęło 25 lat, jak Ojciec św. Pius X. został poświęconym na biskupa Mantui we Włoszech dnia 16 listopada 1884 przez nieżyjącego już kardynała Parocchie'go.

Rocznica ta miłą jest sercu katolickiemu. Uroczystych jednak obchodów na uczczenie tych biskupich godów nie było: Ojciec św. nie życzył sobie tego w swej pokorze. Nie od rzeczy będzie przypomnieć po krótce działalność Piusa X. jako biskupa. Pius X. dawniej Józef Sarto, został biskupem w Mantui, skąd po dziewięciu latach przeniósł się na stolicę patryarchy do Wenecyi, a z Wenecyi przed sześciu laty na stolicę apostolską, stolicę św. Piotra do Rzymu; został wybrany najwyższym biskupem, głową widomą na ziemi kościoła katolickiego. Jako biskup rozwinął szeroko swoją działalność. Wszystkie dobroczynne instytucye miały w Sarcie gorliwego opiekuna i orędownika. Odwiedzał często szpitale, udzielał Sakramentów, pocieszał chorych. Baczną zwracał uwagę na sprawę społeczną przez zakładanie katolickich towarzystw i kas.

Biskupi jubileusz Ojca św.



Ojciec św. Pius X. (Patrz artykuł).

Już w Mantui Sarto powziął postanowienie, aby coś uczynić dla podniesienia śpiewu kościelnego. — Obchodzono wtedy uroczyście stulecie św. Anzelma. Sarto przesłał sprawozdanie do Rzymu, że w czasie nabożeństw pontyfikalnych, które odprawiano, gra-

nie na skrzypcach i fletach, omal że nie zatarło wrażenia całego nabożeństwa.

Mantua była ową miejscowością, w której biskup Sarto poznał młodego, słynnego dziś kompozytora kościelnego Lorenzo Perosi; nie był on jeszcze wyświęconym na księdza i przystąpił do konfesyonału, w którym biskup spowiadał. Odtąd biskup był mu przyjacielem i protektorem, a gdy został patryarchą i papieżem, węzły przyjaźni coraz bardziej się zacieśniły.

Sarto zawsze wielce interesował się śpiewem. — Będąc proboszczem w Trevizo należał do stowarzyszenia śpiewackiego, które wykonywało jedynie i wyłącznie same klasyczne utwory pierwszorzędnych muzyków.

Biskupowi matuańskiemu wielce zależało na tem, aby kler jego godnie się prezentował. A Sarto miał jasne pojęcie o godności stanu kapłańskiego. W Mantui Sarto zajmował się przeważnie duszpasterstwem.

Jako biskup i patryarcha był tak samo skromnym i miłosiernym, jak w czasach, gdy był proboszczem w Salzano. — Niezliczona moc anegdotek krąży o biskupie Sarto. Jedną z nich jest n. p. owa o pierścieniu pasterskim, który ciągle zastawiał, aby spieszyć z pomocą materyalną ubogim i pomocy potrzebującym.

Wpływ Sarty, jako patryarchy weneckiego na swych dyecezyan i na kler był olbrzymi. Religia katolicka była duszą obywateli weneckich, stała się ona ich nieodstępną towarzyszką w heroicznych przedsięwzięciach, sprężyną ich odwagi, zasad.

W Wenecyi poznał go były francuski minister oświaty Chaumié, który jako delegat swego rządu brał udział w uroczystości poświęcenia kamienia węgielnego nowego kościoła, gdzie kardynał Sarto wygłosił mowę.

Minister tak opisuje Sartę: „Przedstawcie sobie mężczyznę o pięknej, prostej, jak trzcina postawie, z wysokiem czołem. W jego oku odzwierciadla się dusza wyrozumiała. W głosie jego brzmiało coś ojcowskiego. Właśnie dlatego, że był naturą pojednawczą, a przytem równocześnie płonął wewnętrznym ogniem, zdołał oddziaływać potężnie".

Z pałacu patryarchy przeniósł się Sarto do apostolskiego pałacu w Rzymie! I tu został tym samym kapłanem z Bożej łaski — miłującym i troskliwym o swe owieczki, — gorliwym sługą Bożym, który z właściwą sobie pokorą i dobrocią serca modli się, ale walczy dla dobra kościoła katolickiego. Jest Papieżem, który rozumie ducha czasu i zna jego potrzeby!

Gdy nadto odświeżymy sobie znaną życzliwość i miłość Ojca św. ku nam Polakom, której zawsze od Niego doznawaliśmy, a której najświeższy dowód widzieliśmy w ofierze nowych koron na odarty ręką świętokradcy cudowny obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, to z serc naszych katolickich z podwójnej pobudki jako Polaków i katolików, ku Rzymowi płyną modlitwy i życzenia.

Jednajcie nowych czytelników,
By rosła siła wśród rolników!

Z Jasnej Góry.

(Wspomnienie).

Ostatnie promienie zachodzącego słońca, rzucały świetlane smugi na wieżę Jasnogórskiego kościoła, rozświetlając ściany ciosane z sinego granitu. Kościół i klasztor wraz z wałami i fosami otaczającemi go, pogrążone już były w cieniu. Właśnie po ukończonych nieszporach pobożni opuszczali świątynię. Była to wigilia Narodzenia Najświętszej Panny Maryi. Na dziedzińcu klasztornym i cmentarzu rozsiadły się gromady pątników, przybyłych z bliższych i dalszych okolic Litwy, Śląska, Galicyi i z wielu innych stron. Kilkanaście tysięcy ludu. Oczekiwano jeszcze kilka kompanii na jutrzejszy odpust. Gdy już słońce skryło się zupełnie, za bór ciemny, stojący nieruchomo, a rysujący się na dalekim horyzoncie, od wschodu ze strony miasta, dały się słyszeć dźwięki muzyki, to znowu pienia religijne. Kompania idzie, szeptano. Wkrótce zamajaczyły chorągwie, a wśród nich zabłysnął złoty krzyż. Słychać oddalony niewyraźny śpiew:

„Panno, pokorna, łagodna, cicha,
Spraw niech pokojem kraj nasz oddycha,
Niech się niezgoda wśród nas nie zwija,
Broń nas od wojny, Zdrowaś Marya".

Orkiestra włościańska gra tę samą pieśń i znowu głosy błagalne i bardzo wzruszone:

„Królowo nasza, wśród Cherubinów,
Usłysz pokorny głos ziemi synów,
Co się do tronu Twojego wzbija,
Módl się za nami, Zdrowaś Marya".

Pod figurą świętego Prokopa pielgrzymi stanęli. To Łowiczanie w malowniczych strojach, z kapłanem na czele idącym, wśród wieńca uwitego, z dębowego liścia a niesionego, przez młode dziewczęta. Cisza. Tylko wiatr unosi chorągwie i rozwiewa wstęgi kolorowe u tychże. Od strony klasztoru śpieszy zakonnik, w białym habicie i złotej stule, poprzedzony przez bractwo, niosący krzyż i chorągwie. Chorągwie pochylają się na znak powitania, a kapłani zamieniają uściski. Zakonnik wita przybyłych i błogosławi, intonuje pieśń, a za nim śpiewa lud.

„Gwiazdo śliczna i wspaniała,
Częstochowska Marya,
Do Ciebie się uciekamy,
O Marya, Marya".

„Usłyszałem wdzięczny głos,
Jak Marya woła nas:
Pójdźcież do mnie moje dzieci,
Przyszedł czas, już przyszedł czas".

Następnie prowadzi wiernych do świątyni, u której podwoi klasztorna muzyka, wita ich tryumfalnym marszem. Nazajutrz ledwie świt zaróżowił pola i łąki lśniące kroplami rosy, rzesze ludu drogami i miedzami spieszyły na prymaryę, do kaplicy Najświętszej Panny łaskami słynącej. Gromadki łączą się u bram klasztoru, wchodzą do wnętrza świątyni a stamtąd do kaplicy Najwiętszej Panny.

Przy dźwięku trąb i grzmocie kotłów, podnosi się zwolna, zasłona odsłaniająca Cudowny Obraz Bogarodzicy, w złotej sukience naszytej białymi perłami. Błyszczą się rubiny, szafiry i inne drogie ka-

mienie w koronie Najświętszej Panny i Dzieciątka Jezus.

Matką. Z piersi tysięcy nabrzmiałej bólem, wydobywa się jeden potężny jęk, skarga, płacz. Podnosi się do

Biskupi jubileusz Ojca św.



Koronacya Piusa X w Watykanie na Papieża. (Patrz artykuł).

Lud pada krzyżem na kamienną posadzkę. Korzy się w proch, przed Majestatem Bożym i Jego

stropu świątyni, przebija firmament niebios, dosięga stóp naszej Matki, Pocieszycielki, naszej Królowej.

Msza się rozpoczęła. Z chóru płyną dźwięki miękkie a rzewne. Lud modli się. Kaplica cała płonie. Ołtarz jarzy się od świateł. Srebrne lampy zawieszone u pułapu, rzucają światło drgające migotliwe. Woń kadzidła unosi się i upaja. Czujemy, że jesteśmy w przybytku Bożym, ogarnia nas lęk przed Bożą mocą, oraz uczuwamy uświadomienie całej swej nicości; lecz równocześnie wpływa ukojenie do duszy i serca. Oczy wilgotnieją a łzy płyną niepowstrzymanie po twarzy. A tymczasem w licznych konfesyonałach kapłani jednają lud z Bogiem. Co chwila słychać słowa rozgrzeszenia. Skruszony lud dzięki składa Bogu, za łaski otrzymane za przyczyną swej Orędowniczki. Odchodzi pokrzepion i mocen; błogi spokój wraca mu do duszy, szczęście czystego sumienia. Msza ma się ku końcowi. Kapłan rozdaje Komunię świętą. Po ostatniej ewangelii ściska głowy pobożnym i błogosławi ich, oni całują jego ręce namaszczone Olejami świętymi. Chwila podniosła i rozrzewniająca. Młody ksiądz, tylko co wyświęcony z daleka przyjechał, aby pierwszą Mszę świętą tak zw. prymicyę mógł odprawić przed obrazem Matki Bożej łaskami słynącej. Po tem wychodzą ciche Msze, wotywa, a wreszcie w głównym kościele suma. Wieczór: litania do Matki Najświętszej i Nieszpory.

Późnym wieczorem, gdy wielu pątników długim sznurem ciągnęło aleją kasztanową do rzęsiście oświetlonego elektrycznemi lampami miasta; nieliczna garstka ludu ze Śląska, udała się na cmentarz klasztorny pod kaplicę cudownej Bogarodzicy. Tam na zewnętrznej ścianie tejże, jest wymalowany obraz Matki Bożej, który jest wierną podobizną obrazu cudownego, oraz znajduje się ołtarz ubrany i przystrojony bogato zielenią i rozmaitym kwieciem. Lud padł na kolana, kornie chyląc głowy, tuż przed samą kaplicą. Nieco dalej stanęła orkiestra. Zrazu nieśmiałe jakby trwożliwe dźwięki, później coraz silniejsze, potężne, aż zadrżały mury klasztoru. Echa grały się w basztach i wieżycach rozchodząc się hen daleko. Popłynęła melodya cudna, rozlała się po dolinach i wzgórzach i ucichła. Natenczas z piersi garstki klęczących podniosła się pieśń:

„Serdeczna Matko, Opiekunko ludzi,
Niech Cię płacz sierot, do litości wzbudzi.
Wygnańcy Ewy do Ciebie wołamy,
Zlituj się zlituj, niech się nie tułamy".

Dzieci skarżą się przed Matką, płaczą i proszą, Ona ich krzywdy zrozumie, prośby wysłucha, łzy otrze. Księżyc wypłynął z obłoku wprost szczytu wieży Jasnogórskiego kościoła, srebrząc krzyż na takowym, postacie świętych niżej stojące, marmurowe kolumny, oraz balustradę misternej roboty. Spłynęło światło ku dołowi oświetlając kościół wraz z kaplicą cudownej Natki Boskiej i obrazem wymalowanym na zewnętrznej ścianie tejże, wreszcie modlących się. W powietrzu czuć woń kwiatów, zasadzonych przed posągami męki Pańskiej na wałach fortecznych, oraz zapach świeżo skoszonego siana w fosach okalających klasztor. Śpiew, to znów muzyka, trwają w nieskończoność, niestrudzony lud modli się. Lecz czas nie dłuży się, przeciwnie, doznaje się obawy i czuje się żal, że wreszcie skończy się ten śpiew i umilknie to granie. Już i końcowa zwrotka pieśni:

„Bóg nam daruje, byśmy nie cierpieli
Cośmy wytrzymać, za złość naszą mieli,
A gdy ujdziemy tak gniewu jak chłosty,
Pokaż nam Mątko, tor do nieba prosty".

Ci sobie najlepszą cząstkę wybrali, stosując się do słów Zbawiciela: „Starajcie się najprzód, o królestwo Boże, a reszta będzie wam przydana". Powiększyło się grono modlących. Nieco na uboczu pod murem okalającym dziedziniec klasztorny, usunęła się na klęczkach, młoda osoba w skromnym lecz wykwintnym ubiorze. Widocznie chora lub bardzo życiem znużona, o szlachetnych rysach twarzy, bladej, zda się przeźroczystej cerze. Oczy duże, czarne, pełne wyrazu, wznosi ku górze, gdzie wśród zieleni ołtarz i wizerunek Matki Bożej. Wydała mi się być posągiem wykutym z kamienia, będącym uosobieniem wiary silnej i gorącej ufności. Tylko łzy, które świeżo spadały po jej licu, świadczą, że ta osoba żyje i cierpi, cierpiąc skamieniała z bólu. Nie odejdzie jednak stąd niewysłuchana i niepocieszona. Dowiedziałem się, że z dalekich stron przybyła, niedawno przyjęła wiarę katolicką, żyjąc uprzednio w błędzie. Uzyskawszy zdrowie duszy dziś prosi o zdrowie ciała. Ta cała Jasnogóra zdaje się, że nie należy do tego świata powszedniego, w którym żyjemy, lecz, że tu jest cząstka niebieskiej krainy. Tymczasem miasto, które w oddali migocze tysiącem świateł i daje znać o swym istnieniu najrozmaitszymi odgłosami i zgiełkiem licznych fabryk, nie nęci nas, wydaje się nam obcym; przeciwnie oddycha, całą płaskością i uczuć i niskością pragnień i jest wprost wstrętne, ze swą żądzą użycia. Budzi jednak współczucie. Chciałoby się tu wszystkich widzieć, zjednoczyć i przygarnąć, uścisnąć braterskim ramieniem wszystkich bliskich i dalekich, przyjaciół i wrogów, przebaczyć wszystkim, wszystkich ukochać i wszystkich uszczęśliwić.

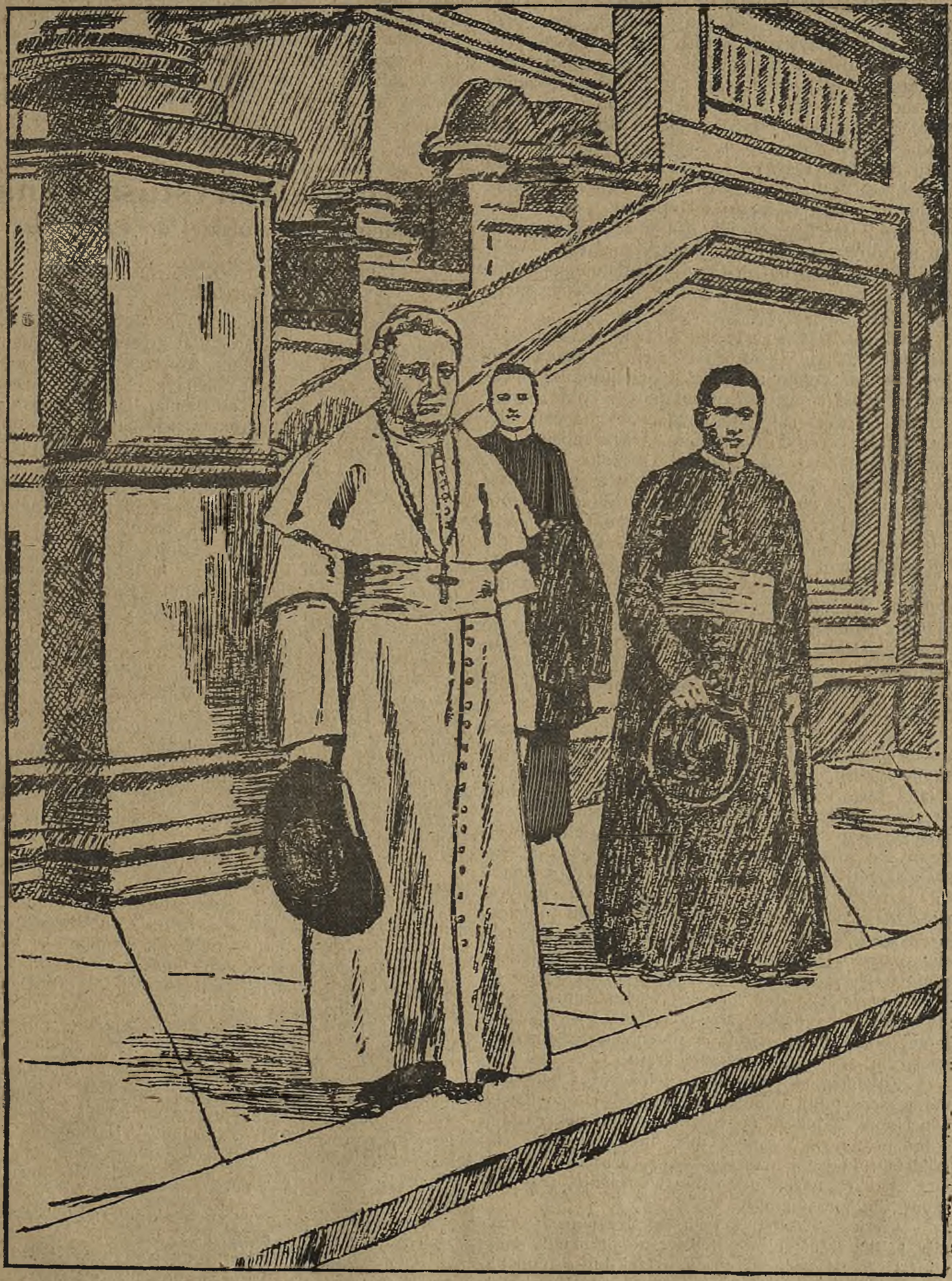
Zgoda rolnicza.

W *Głosie polskim* czytamy o stosunkach między rolnikami co następuje:

Włościanie zrozumieli, że wskutek obojętnego stosunku dworu do wsi marnuje się tyle dobrych zalet, chęci i pracy, które posiada inteligencya wiejska, przedewszystkiem ksiądz, dwór, nauczyciel. Włościanie przekonali się, że kierownictwo, porada, pomoc i opieka są im potrzebne i że wiele dobrego zdziałali dla ludu, delegaci, przyjeżdżający z miasta z odczytami i radą.

Dwór zaś, widząc wzrastające uświadomienie i wykształcenie wśród ludu przy pomocy szkółek, czytelń, Kółek, Kas oszczędności, począł z większem zaufaniem odnosić się do ludu. Lud ten podnoszony do ideału dobrego obywatela i patryoty nie patrzy bowiem na dwór tylko z punktu zawiści do obszarnika, lecz umie ocenić stosunkowe ciężary i obowiązki obu warstw. Im bardziej obie te warstwy społeczne się poznają, im więcej ze sobą współpracują, tem więcej zaczynają się cenić i szanować. Ten obszarnik, malowany chłopu w najczarniejszych barwach, siedzący w oparkanionym dworze jak w zamku, widywany z rzadka, gdy w powozie jechał do kościoła lub na jarmark, przedstawiony przez radykalne partye jako wyzyskiwacz ludu — przed-

Biskupi jubileusz Ojca św.



Pius X w ogrodach watykańskich. (Patrz artykuł).

stawia się obecnie naszemu włościaninowi o wiele inaczej. Być może, że jeszcze nie ma wszędzie zgody pomiędzy dworem a ludem, ale takich wypadków coraz mniej.

I gdzież się to poznali bliżej obszarnik z chłopem. Ani na weselu, ani na prażniku, lecz przy pracy, w towarzystwach, które istnieją na wsi. Najpierw tu i ówdzie wybrali włościanie pana przewodniczącym Kółka rolniczego, gdzieindziej przewodniczącym czytelni, w niektórej wsi poszli po radę przy wyborach, a wreszcie, gdy Towarzystwo gospodarskie przypuściło w szerszym zakresie włościan do Towarzystwa, co chwilę niemal miał pan sposobność radzić z chłopem i nieraz wspólnie z nim narzekać na klęski i kłopoty.

I od jakich pięciu lub ośmiu lat ustaje powoli ten niezdrowy antagonizm między dworem a wsią, pomimo tego, że obszary dworskie istnieją. Dobra wola i wspólna troska wyżłobiły w tej skale nieufności dość głębokie rysy.

Obie strony wyszły na tem dobrze. Włościanie zyskali wielu światłych i dzielnych przewodników, zyskali poparcie materyalne i moralne, Towarzystwa polskie na wsi rozwijają się coraz lepiej. jednem słowem cała wieś czuje, że nie cofa się, ale idzie naprzód ku lepszemu. Doczekaliśmy się tak pięknych jak na dzisiejsze stosunki objawów, że właściciele dóbr deklarują na składnicę towarową Kółek rolniczych, — a więc na instytucyę, która w pierwszym rzędzie jest utworzoną dla włościan — setki koron, a jeden z obywateli ofiarował się z kilkutysięcznym udziałem. Obywatelstwo darzy o ile może fundusze na budowy kościółków, wspomaga wydatnie pieniądzmi i płodami ziemnymi bursy polskie włościańskie. Spodziewać się należy, że w szeregu tych postępowych i w myśl ducha czasu działających obywateli polskich, stanie i reszta — jeszcze nie dowierzająca hasłom: z polską szlachtą polski lud.

Nie jest celem niniejszego artykułu okadzać pochwałami tę lub ową stronę, ale przecież trzeba skonstatować pocieszający zwrot. Po stronie włościan jest jeszcze dziś wiele nieufności, ale mądrzejsi, głębiej myślący i czujący gospodarze starają się, aby stosunki się polepszały. Wieluż to włościan jest właścicielami małych folwarczków dzięki swej skrzętności i oszczędności. Tani kredyt w Banku lub pożyczka rentowa dopomogła im do nabycia poważnego majątecżku, z kawałkiem lasu i łąkami. I ten włościanin — obszarnik, dorobiwszy się własną pracą większego majątku, przekonuje się, że cenić trzeba i szanować pracę nieco większego od siebie właściciela dóbr. To też wytwarzanie się warstwy średnich gospodarstw na wsi jest jednym z najlepiej obmyślanych środków przeciw dezorganizacyi społeczno-agrarnej w naszym kraju.

Zbliżenie się dworu do włościan i naodwrót ma jeszcze inne doniosłe znaczenie. Do niedawna włościanie z jakimś dziwnym uporem lekceważyli sobie postępową uprawę roli, hodowlę bydła, narzędzia rolnicze i maszyny i gdy czasem dzierżawca zbankrutował, kpili sobie włościanie, że i maszyny mu nie pomogły.

Pierwszy wyłom w tych zapatrywaniach uczyniły Kółka rolnicze, ale praktyczne przykłady mają włościanie na gospodarce dworskiej, którą teraz bacznie śledzą i z niej korzystają, Zjazdy Kółek rolniczych i Towarzystwa gospodarskiego dają włościanom możność wyższego wykształcenia rolniczego.

Wzajemne poparcie wsi i dworu może też przyczynić się bardzo wybitnie do rozwoju przemysłu na wsi. Budowa fabryk rolniczych, magazynów dla produktów surowych, fabryk przeróbczych i t. p. postąpi raźniej wówczas, gdy z jednej strony znajdzie się kapitał, a z drugiej poparcie we formie rąk do pracy, solidarności w działaniu.

Do Grobu Chrystusa Pana.

(Z pielgrzymki polskiej do Palestyny).

(Ciąg dalszy).

Betleem.

Któż nie słyszał i nie śpiewał o mieście Betleem, w którem się narodził Chrystus Pan? Betleem po arabsku Bet Lahm, którego nazwa w obu językach oznacza „dom chleba“, jest nam dobrze znanem od lat dziecięcych niemal. Dzieje tego miasta sięgają dalekiej starożytności. Słynie z osobistości biblijnych, a najpromienniejszą gwiazdą jego chwały jest wypadek Narodzenia Pańskiego. Z Betleemu pochodzili Elimelich i Noemi, tu Dawida, pasterza owiec, obrano i namaszczono na króla, tu narodził się Natan i syn jego Jakób, a ojciec św. Józefa, oblubieńca Najśw. Panny Maryi. Według niektórych badań i św. Anna, matka Bogarodzicy, miała tu ujrzeć światło dzienne. Od czasów Narodzenia Pańskiego Betleem nabrało głośnego znaczenia.

Krzyżowcy ufundowali tu biskupstwo i obwarowali je. Położenie miasta nie ma tyle wdzięku, co ma Nazaret, ale za to okolica jest bardzo malownicza i urocza. Dokoła Betleem otaczają żyzne doliny, a samo miasto leży na dwóch wzgórzach, obfitujących w winnice i drzewa oliwne. Miasto wzniesione jest na 819 metrów nad poziom morza Śródziemnego. Mieszkańców ma Betleem około 13.000, po większej części chrześcian, a między nimi 6.000 katolików.

Mieszkańcy Betleemscy są roztropni, pracowici, a strój ich, zwłaszcza kobiet, jest najpiękniejszy z całej Palestyny. Mody bowiem żadnej nie lubią. Betleemici słyną osobliwie z cnotliwego życia. Nadto Betleem jest jedynym grodem, w którym przeważa żywioł chrześciański. Żydów tu jest tylko kilku. Turków liczba nie przechodzi 300 członków, 160 dusz liczy gmina arabsko-ewangelicka, reszta należy do schizmy już to greckiej, już to ormiańskiej.

Co do zajęcia, to Betleemici jedni trudnią się pasterstwem, a drudzy rolnictwem. W dolinach swoich mają Betleemici piękne winnice i sady z figowemi i oliwkowemi drzewami. Trudnią się też Betleemici wyrobem różańców z perłowej macicy, z pestek daktyli, a także krzyżyków z oliwkowego drzewa.

Mnóstwo tych rzeczy rozkupują pielgrzymi, zwiedzający ziemię świętą.

Główną ozdobą Betleemu jest grota Narodzenia Pańskiego i nad nią wznosząca się bazylika

św. Heleny. Intryga grecka to sprawiła, że ta świątynia jest w zaniedbaniu, a zakonnicy (Bracia Mniejsi) z niej wyparci, musieli zbudować tuż przy Grocie inny kościół pod wezwaniem św. Katarzyny. Cesarz Franciszek Józef, swoją hojną jałmużną sprawił, że zakonnicy mogli przed laty 27 wykończyć wspaniałą świątynię. Oprócz tego są inne kościoły łacińskie, zbór protestancki i zakłady zakonne.

Z kościoła św. Katarzyny udajemy się do Groty Narodzenia Pana Jezusa. Wchodzimy do naturalnej pieczary, mającej 12 metrów długości, a 3—4 metrów szerokości. W małej absydzie, w której dniem i nocą płonie 15 lamp, wpuszczona jest do podłogi srebrna gwiazda z następującym napisem do koła: Hic de Virgine Maria Jesus Christus natus est. (Tu z Panny Maryi Jezus Chrystus się narodził). Jest to więc miejsce Narodzenia Pańskiego. Upadliśmy na kolana i ucałowaliśmy pobożnie to miejsce, gdzie się Zbawiciel świata narodził. Łza niejednemu z nas zakręciła się w oku z radości, że mógł oglądać miejsce Narodzenia Pana Jezusa.

O kilka kroków wiodą trzy stopnie do malutkiej kaplicy, wyciosanej w skale, w której na prawej stronie widzieć można miejsce, gdzie stał żłóbek, na lewej jest ołtarz hołdu trzech Mędrców. W kącie groty pokazują jeszcze miejsce, gdzie podług legendy wytrysnęło źródło na usługi świętej Rodziny, podczas Jej pobytu w tem miejscu. Na południowym krańcu świętej Groty wiodą drzwi do rozmaitych skalistych pieczar. Pierwszą z nich jest kaplica św. Józefa z ołtarzem wzniesionym na pamiątkę ucieczki do Egiptu. Druga głębiej nieco leżąca pieczara, do której z kolei zstępujemy, jest kaplica Młodzianków świętych. Tradycya głosi, że tu się ukrywały matki Betleemskie wraz ze swemi dziećmi, ale zostały odszukane przez siepaczów Heroda, którzy wymordowali niewiniątka. Ołtarz ten został poświęcony na cześć tych świętych niemowląt. Wązki korytarzyk z grobowcem Euzebiusza, ucznia świętego Hieronima, w kącie południowo-wschodnim, tudzież z grobowcem św. Pauliny i jej ciotki Eustachii, w kącie południowo-wschodnim. Ostatnia i najgłębsza pieczara zowie się kaplicą świętego Hieronima, ponieważ tu właśnie ten święty Doktor Kościoła spędzał całe noce na studyach i modlitwie. Ponad Grotą Narodzenia wznosi się kościół Narodzenia Pańskiego.

(Ciąg dalszy nastąpi).

O hodowlę bydła.

W *Tygodniku rolniczym* zastanawia się p. J. Holzer nad środkami któreby wpłynęły na dalszy rozwój hodowli bydła czerwonego polskiego w związkach włościańskich i pisze między innemi:

Pierwszym warunkiem, który najsilniej może wpłynąć na hodowlę bydła w Związkach włościańskich, to jest zwracanie uwagi a względnie pouczanie włościan, że krowa odpowiednio traktowana, jest ważną gałęzią gospodarstwa, że umiejętnie żywiona i chowana, daje wielkie korzyści przez produkcyę mleka i dobrego przychowku, który chętnie znajdzie dobrych nabywców, że cielęta od matek mlecznych mają być przychowywane i dobrze żywione. Należy wzbudzić większe zainteresowanie się hodowlą i wszystkiem, co ma z hodowlą wspólnego.

Rozwój więc hodowli bydła zawisł od rozpowszechnienia mniemania, zgodnego z faktami, że krowa rzeczywiście niesie dochód, gdyż do dzisiaj jest jeszcze uważaną jako zło konieczne, które daje mleko na wyżywienie rodziny i to bardzo skąpo, lub wypasiona, bywa sprzedawana za cenę stosunkowo niską, gdyż nie pokrywającą kosztów produkcyi.

Postęp więc hodowli zawisł w pierwszej linii od rozwoju mleczarstwa i mamy w tym względzie najlepszy wzór z Danii. Hodowla bydła w Danii w krótkim czasie, gdyż w ciągu zaledwie trzech generacyj dała najświetniejsze rezultaty. Tak szybki rozwój hodowli dotychczas nie był nigdzie znanym, a spowodowało to w pierwszej linii mleko, które stało się źródłem bogactwa nietylko jednostek, ale całego kraju.

Towarzystwo Hodowców czerwonego bydła przez zwracanie większej uwagi na mleczarstwo w Związkach, przez opiekę i poparcie mleczarstwa sprawę hodowli postawi odrazu na wysokości zadania. I zaprowadzenie kontroli nie byłoby rzeczą przedwczesną, owszem konieczną, pod warunkiem umiejętnego zastosowania do miejscowych warunków. Hodowla krajowa zyska ważną podstawę dalszego rozwoju. Opierając się na systematycznej pracy, wzbudzi większe zainteresowanie się hodowlą u samych włościan, nagromadzi się liczny materyał doświadczalny i wykryją się skarby dzisiaj utajone w postaci niewyczerpanej zdolności do produkcyi mleka w bydle naszem. Pożytek więc i zastosowanie kontroli tam może mieć miejsce w związkach, gdzie spółki mleczarskie będą się rozwijać. I w Danii długoletnia praca spółek mleczarskich przyczyniła się głównie do rozwoju hodowli bydła przy zastosowaniu kontroli mleczności.

Lecz prowadzenie kontroli w związkach, musi być zastosowane do miejscowych warunków, przedewszystkiem główny nacisk kładłbym i to w początkach na racyonalne żywienie krów i młodzieży. W tej myśli pouczać trzeba włościan praktycznie o paszach i o ilości potrzebnej paszy do wyprodukowania jak największej ilości najtańszego mleka, w ogólności biorąc pod uwagę wszelkie czynniki, które wchodzą w grę i wywierają główny wpływ na produkcyjność krów.

Związki do dziś utworzone, stanowią liczebnie większą siłę, aniżeli ilość bydła w oborach zarodowych, ale pomimo tego nie mogą i tak pokryć zapotrzebowania na tworzenie nowych obór zarodowych, gdyż materyału pierwszorzędnego nie mają tak wiele, a z drugiej strony krów najlepszych już dzisiaj włościanin nie sprzeda. Towarzystwo zakładając nowe obory włościańskie, ma do zwalczania nie mało trudności w zakupywaniu materyału żeńskiego. Możnaby temu zaradzić, zakupując młode cielęta i jałoszki, których rokrocznie wiele wyzbywają włościanie. Przychowywali oni tylko nieznaczny procent, szczególnie w ostatnich dwóch latach wobec braku paszy. Tymczasem materyał ten zakupiony i odpowiednio wychowany, może stać się materyałem pierwszorzędnym przy tworzeniu nowych obór nietylko włościańskich, ale i zarodowych. Towarzystwo Hodowców czerwonego bydła mogłoby

zakupywać rok rocznie po kilkanaście sztuk młodych cieliczek i umieszczać je na wychów w cielęciarni, specyalnie do tego urządzonej. Przez hodowlę taką zapewniłoby sobie rok rocznie materyał pierwszorzędny, pokrywany dobrym buhajem dla obór zarodowych lub dla związków włościańskich.

Korzyści materyalne takiego gosdodarstwa będą bardzo duże. Tam, gdzie mogą być pastwiska urządzone, utrzymanie takich jałoszek kosztować dużo nie będzie, a zresztą koszta utrzymania jałówki pokryje ten, kto ją zakupi. Zapewne materyał taki nie może być używany na wytworzenie nowych obór włościańskich, gdyżby to była sprawa za kosztowna, a i niepewna, czy materyał taki będzie umiejętnie uznany i użyty.

Wobec zrozumienia hodowli w związkach, każdy włościanin za dobrą krowę zapłaci chętnie w spłatach na lat 10, tem samem Towarzystwo nie straci przez wkład wysokiego kapitału, gdyż on się zwraca, służąc w dalszym ciągu hodowli. Akcya ta zyskałaby przytem na znaczeniu przez sukces wychowawczy, jaki przyniesie nauczając ludność włościańską umiejętnego postępowania i wychowu młodzieży, urządzenia pastwisk i t. d.

Tworzenie wielu obór włościańskich nowych po całej zachodniej Galicyi jest mojem zdaniem rzeczą przedwczesną, gdyż przedewszystkiem włościanin jeszcze nie nauczył się prowadzić racyonalnie wychowu i żywienia bydła, po drugie opieka nad taką hodowlą na miejscu, polegająca na przeprowadzaniu kontroli przez urzędników Towarzystwa, jest utrudnioną, ponieważ urzędnicy są i tak obarczeni innemi zajęciami.

KRONIKA.

Piękna uroczystość. Dnia 14 b. m. odbyła się w Dębie, w powiecie tarnobrzeskim, uroczystość poświęcenia Ochotniczej Straży Pożarnej. Uroczystość wypadła imponująco.

Do świetniejszych chwil należy zaliczyć podniosłe kazanie X. kanonika Macha, wypowiedziane podczas sumy, poświęcenie straży i rekwizytów przed kościołem, wśród licznie zgromadzonych deputacyi sąsiednich Straży, Sokołów i paru tysięcy parafian, oraz przysięga ochotników strażaków złożona w ręce naczelnika straży.

Z wielu nadesłanych życzeń wymienić należy błogosławieństwo pasterskie X. biskupa Pelczara, życzenia pp. Zdzisława hr. Tarnowskiego, p. starosty Rydla, p. sędziego Bochniewicza, pos. Wiącka, naczelnika Pokornego, p. Jana Kaczaka, Redakcyj *„Roli"* i *„Przyjaciela Ludu"*, Lwowskiego Biura handlowego i wiele innych.

W uroczystości wziął udział teatr włościański z Machowca, który odegrał cztery obrazy z „K o ś c i u s z k i p o d R a c ł a w i c a m i".

Praktyczny kurs nauki dla kierowników i kasyerów Spółek oszczędności i pożyczek (systemu Reiffeisena) urządza Wydział krajowy w czasie od 9 do 22 grudnia b. r. we Lwowie. Kandydaci winni wnosić za pośrednictwem swoich Spółek podania do Biura Patronatu w Wydziale krajowym n a j p ó ź n i e j d o 30 l i s t o p a d a b. r.

Rabunek na wiejskiej drodze. Kupiec z Dźwinogrodu, Mojżesz Scharf, powracał w nocy na 29 września ze Lwowa do domu w towarzystwie furmana Maffeja Kłosowskiego, Nagle na drodze w okolicy Czyżek, trzech mężczyzn zatrzymało wóz a skoczywszy na wóz, kazało furmanowi jechać dalej. Scharf przestraszył się i przeciw temu nie protestował. Dopiero w polu na odludziu, dwaj napastnicy rzucili się na Scharfa i poczęli go bić aż do krwi, następnie ściągnęli go z wozu i zawlekli na pole. Scharf miał w kieszeni spodni portfel z kwotą około 600 kor., w kamizelce złoty zegarek z łańcuszkiem.

Przeczuwając o co chodzi, Scharf włożył zegarek do kieszeni spodni i całą siłą kieszeni tych bronił. Napastnicy mocowali się z nim i bili go, a nie mogąc dobrać się do kieszeni, ściągnęli z Scharfa kabat i poczęli przeszukiwać kieszenie. Trzeci napastnik pozostał na wozie, a gdy woźnica chciał iść Scharfowi na pomoc, zagroził mu nożem, że go przebije jak tylko się ruszy i kazał mu jechać dalej. Woźnica zaciął konie i pojechał galopem do wsi wezwać pomocy. Wobec tego trzeci napastnik pobiegł w pole i zastał obu rabusiów zajętych przeszukiwaniem kieszeni kabatu Scharfa. Z sytuacyi tej skorzystał Scharf, zerwał się z ziemi i począł uciekać, Rabusie gonili go, lecz zaniechali pościgu, a Scharf ociekający krwią z podartą odzieżą skrył się w pobliskim domku.

Niebawem schwytano wszystkich trzech rabusiów i staną oni przed lwowskim sądem przysięgłyah, oskarżeni o zbrodnię rabunku. Pierwszy nazywa się Jan Szeremeta, zarobnik w Dmytrowicach, liczący 23 lata, drugi Franciszek Durbajło zarobnik w Winniczkach, 22-letni, a trzeci, który groził furmanowi nożem, Michał Pańków, zarobnik w Winniczkach, 25 lat liczący. Ten ostatni oskarżony nadto o zbrodnię gwałtu publicznego.

Królowa Jadwiga. Duchowieństwo polskie w Galicyi czyni u Stolicy św. starania o to, ażeby królowa polska Jadwiga została zaliczona w poczet błogosławionych i pomnożyła w niebie zastęp polskich patronów niebieskich, wstawiających się u tronu Bożego za nami. X. biskup Pelczar z Przemyśla otrzymał od Ojca św. na posłuchaniu w dniu 13 maja zapewnienie, że św. Kongregacya obrzędów zajmie się tą sprawą. Już w dawniejszych wiekach zajmowała się Stolica św. sprawą królowej Jadwigi, ażeby ją w poczet błogosławionych policzyć, ale proces beatyfikacyjny dokończony nie został i akta o nim zaginęły.

Śmiertelny wypadek. Na dworcu kolejowym w Trzebini dostał się pod koła przejeżdżającego pociągu hamowniczy nazwiskiem Karolus i poniósł śmierć na miejscu. Koła pociągu rozerwały go na kawałki. Śledztwo w sprawie przyczyny wypadku prowadzą władze kolejowe i sądowe.

Pożar w szkole. W Ławocznem spłonął w tych dniach budynek tamtejszej szkoły ludowej.

Utonięcie. W Semenowie, powiatu trembowelskiego, utonęła d. 13 listopada b. r. w rzece Serecie tamtejsza włościanka Katarzyna Czopowa. Zwłoki wyłowiono dopiero nazajutrz. Co było powodem utonięcia niewiadomo.

O budowlach gospodarczych z gliny. *„Rolnictwo, hodowla i przemysł wiejski"* pomieściło ciekawe uwagi p. J. Grodzkiego na temat budowli z gliny. W ostatnich czasach wznoszenie budowli gospodarczych, jako też stajen, obór, chlewów, spichrzów, stodół i mieszkań dla służby sprawia dla rolnika coraz to więcej trudności. Z powodu coraz to większego wyrębu lasów, a tem samem podrożenia materyału budowlanego, coraz to trudniej przychodzi rolnikowi wznosić budynki drewniane, raz, że są za kosztowne, pow-

tóre, że pozostawiają wiele do życzenia pod względem ogniotrwałości. Wznoszenie budynków murowanych z cegły palonej również jest kosztowne i nieraz bardzo trudne z powodu braku gliny bezwapiennej, oddalenia cegielni i trudności sprowadzenia materyału. W ostatnich czasach zalecają stawianie budynków z cegły piaskowo-wapiennej, oraz piaskowo-cementowej. Wszystko to sposoby bardzo pożyteczne, lecz tylko tam przydatne, gdzie jest piasek odpowiedni, nie zwyczajny żółty, wydobywany częstokroć pługiem, lub też świecący z daleka białością swą po wydmach piaszczystych, lecz specyalny drobno żwirowaty. Gdzie więc niema piasku, to co robić? — zapytuje autor.

W miejscowościach, w których niema piasku, znajduje się zwykle tłusta, żółta glina, z której niektóre pisma rolnicze radzą robić cegłę, t. zw. surówkę i murować z niej na glinie również ściany tak jak ze zwyczajnej cegły palonej. W Wielkopolsce lud używa innego sposobu do wznoszenia t. zw. lepianek a mianowicie: Glinę ugniatają z dodatkiem drobnej słomy i wody na ciasto, które układa się na podmurowanym z kamieni lub cegły fundamencie warstwami na łokieć wysoko i łokieć i 6 cali szeroko. Jednego dnia układa się jedną taką warstwę i zostawia celem podeschnięcia. Drugiego dnia dokłada się drugą warstwę i tak dalej, dopóki się nie wyprowadzi ściany na żądaną wysokość. Futryny na drzwi i okna wstawia się odrazu, poczem zostawia się budynek na parę tygodni do przeschnięcia. Gdy ściany na tyle podeschną, że można na nie nałożyć murłaty, t. j. bale, na których potem opiera się całe belkowanie i krokwie, natenczas wyrównywa się górną warstwę ściany i owe murłaty kładzie się na świeży podkład gliny. Następnie ścianę ociosuje się toporem na gładko, nabija drewnianymi gwozdziami na tyle, aby na jakie $^1/_4$ cala wystawały ponad ścianę i obrzuca, po pokryciu budynku dachem, wapiennym tynkiem, poczem budynek schnie, do jesieni. Jesienią można do niego wprowadzić bydło. Budynek taki jest bardzo ciepły zimą, a chłodny latem i po wykończeniu i przy utrzymywaniu go w porządku, nie ustępuje budynkowi murowanemu, czego dowodem, że towarzystwa ubezpieczeń od ognia budynek taki lepiankowy przyjmują do ubezpieczenia jako masywny, na równi z murowanym i jeśli jest pokryty dachówką lub smołowcem, natenczas zalicza się jako zabezpieczony technicznie od wpływu pożaru do najmniejszej stopy procentowej w opłacaniu premii ogniowej.

W Wielkopolsce spotykać można budynki gospodarcze w ten sposób budowane, stojące już setki lat, co najlepiej świadczy o ich trwałości i praktyczności.

Uwagi powyższe zbiegają się z usiłowaniami podjętymi z innej strony w Niemczech w celu wprowadzenia na nowo do budownictwa wiejskiego budowli z gliny i dachów słomianych: Radca budownictwa Paetz poleca bardzo gorąco budowle gliniane. Jeśli z biegiem czasu wyszły one z zastosowania, ustępując miejsca budowlom z cegły i kamienia, to fakt ten należy przypisać trudności z jaką musi się walczyć, ażeby tynk nie odpadał. Paetz ubija na fundamencie betonowym ściany z gliny surowej warstwami około 40 centym. grubemi. Każdą warstwę obciąga się cynkowaną lub asfaltowaną plecionką drucianą, na której może się utrzymać zaprawa cementowa. Wynalazca tej metody spodziewa się, że drobny rolnik będzie mógł sam własną chatę sobie zbudować. Można niepodzielać zbyt daleko idącego optymizmu autora: należy jednak przyznać, że możność dobrego wyprawienia ścian glinianej budowli przyczyni się niezawodnie do częstszego stosowania gliny jako materyału budowlanego.

Hakata. Bractwo dla kresów wschodnich, które na ziemiach polskich pod Prusakiem hakatyzm uprawia, liczyło przy końcu roku zeszłego 48.800 członków. W ciągu tego roku przybyło mu przeszło 3000 nowych członków. Przypada z nich na Poznańskie 10.829, na Prusy Zachodnie 9.001, na Ślązk 10.000, na Prusy Wschodnie 6,114, na Pomorze 2.058. Towarzystw posiada bractwo 411, z tego 62 w Prusach Zachodnich. Bractwo to szerzyło niemczyznę za pomocą zebrań, wieczorków, popierania niemieckiego kupiectwa zapomocą wydawania spisu kupców i przemysłowców niemieckich, agitacyą przy wszelkich wyborach, czy to do parlamentu, czy do sejmu, czy do rad miejskich, czy kas chorych itd., i rozpowszechnianiem gazet niemieckich. Dochodu miało bractwo w zeszłym roku 150.245 marek, przeszło 15 tys. marek więcej, jak rok poprzednio. Udzielono również pożyczek i zapomogi zu przeszło 3500 marek.

CENY ZBOŻA.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Tow. rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 23 listopada (wtorek) 1909).

Na giełdzie peszteńskiej wystąpiła w ostatnim czasie mała zniżka cen, przy minimalnych obrotach, toż samo odnosi się do giełdy wiedeńskiej, gdzie notowania wprawdzie nie spadły, jednak uważać je należy raczej za nominalne. — Skutkiem tego konsumenci nasi wstrzymują się od większych zakupów; gdy zaś dowóz towaru jest stale obfity, ceny spadły nieco przy bardzo skromnych obrotach.

Sprzedawano: pszenicę białą od 00·00—00·00 kor., pszenicę czerwoną od 13·50—14·00 kor., pszenicę rosyjską od 13·60—13·90 kor., żyto dw. 10·20—10·60 kor., żyto targowe od 9·60—9·80 koron, jęczmień 8·00 do 8·25, owies na paszę 8·20 do 8·30 kor., nowy węgierski 00·00 do 00·00 kor., kukurudzę starą 9·20 do 9·40 koron, nową 0·00—0·00 koron, kukurudzę Cinquantino 10·30—10·50 kor., groch zwyczajny 12·00 do 13·00 kor., groch Victoria 13·00—15·50, (do siewu) na paszę 00·00—00·00 kor., wykę nową 00·00—00·00 kor., bobik 0·00—00·00 kor., rzepak 14·50—15·00 kor., otręby pszenne 5·80—5·90, otręby żytnie 5·90—6·10, koniczyna nasienna czerwona 00·00—00·00 kor., biała 00·00—00·00, tymotka 00·00—00·00 kor. Wszystko za 50 klgr.

Komunikat Biura handlow.

dla eksportu bydła

c. k. Tow. Rolniczego w Krakowie, ul. św. Jana 2.

Ceny w koronach za 100 kg żywej wagi.

Wiedeń, dnia 22 listopad. 1909 targ na bydło, 23 „ „ „ świnie				
Rodzaj	Ilość	SORTA		
		I.	II.	III.
Woły	2982	84—93	68—80	56—64
Buhaje	700	72—78	60—70	—
Krowy	863	70—80	50—64	—
Bydło z paszy .	8539	34—70	—	—
Bydło ost. sorty	1381	25—42	—	—
Jałownik.....	—	—	—	—
Cielęta bite . .	4743	126—148	88—124	—
Świnie węgier. .	15689	126—138	124—137	100—110
„ **galic. I.**		110—128	—	—
„ **galic. II.**		—	90—108	—
Knury czyszczone i maciory tuczne			—	—

Uwagi. Ogólny spęd bydła około 1313 sztuk mniejszy. Ceny wołów I sorty od 1—2 K wyższe, buhai, krów i bydła ostatniej sorty ceny zeszłotygodniowe.

Świń młodych o 1600 sztuk więcej, ceny przy I. sorcie od 4—6 K, II i III sorta od 6—10 K niższe — tłustych o 500 sztuk mniej, ceny od 2—4 K niższe.

Ceny w koronach za 100 kg. żywej wagi.

Kraków, dnia 19 listopada 1909 targ duży, 23 „ „ „ mały			
Rodzaj	Data	Ilość	
Woły	19/11 23/11	181 118	53—76 175—300 za sztukę
Buhaje	19/11 23/11	71 32	62—64 72—224 za sztukę
Krowy	19/11 23/11	85 25	60—221 za sztukę 85—160 za sztukę
Jałownik	19/11 23/11	131 38	32—150 za sztukę 48—150 za sztukę
Cielęta	19/11 23/11	258 307	25—64 za sztukę 24—76 za sztukę
Owce	19/11 23/11	13 24	14—22 za sztukę 14—20 za sztukę
Świnie żywe . .	19/11 23/11	480 322	— 108 — 120
„ bite . . .	19/11 23/11	— —	136—150 140—150

Uwagi do targu z dnia 19 listopada 1909 r. Spęd bydła znacznie mniejszy, niż w poprzednim tygodniu — ceny zeszłotygodniowe — spęd świń większy, ceny od 1—3 K wyższe.

Uwagi do targu z dnia 23 listopada 1909. Spęd bydła mniejszy, niż w poprzednim tygodniu — ceny tak bydła jak i świń zeszłotygodniowe.

Uwagi Biura handl.: Świnie stare (maciory), chociaż opasione, jako też krowy chude, uzyskują ceny najniższe, gdyż sprzedawane są niemal wyłącznie na sztuki.

Wydawcy: Dr. Jan Hupka i Jan Kaczak. Odpowiedzialny redaktor: Adolf Nowak.
Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie pod zarządem Adolfa Nowaka.